BOGUSŁAW DEPTUŁA

Współwinne: grawitacja i przypadek

Zazwyczaj do powstania obrazu potrzebne jest pośrednictwo pędzla, wałka, rozpylacza i wszystkiego innego, co może tylko się przydać w tworzeniu nowego wyobrażenia. Istnieją jednak i inne sposoby działania, w jakimś sensie bez owych przekaźników. Należy do nich wylewanie farby wprost na podłoże i kształtowanie wizerunku wyłącznie dzięki własnemu ciężarowi farby i sile ziemskiej grawitacji. To jedna z możliwych do przyjęcia i zastosowania metod. Jeszcze inną jest dekalkomania, gdy do powierzchni pokrytej farbą nałożoną w pewnym porządku przykleja się inną powierzchnię płótna czy papieru i odciska się, tworząc odbicie/odcisk tej pokrytej pigmentami powierzchni.

Na wystawie *Malarstwo radykalne* spotkało się dwóch malarzy z krwi i kości, prawdziwe bestie malowania, którzy w procederach technicznych i technologicznych znaleźli swoją drogę i prawdziwe malarskie spełnienie. Różni ich pokolenie, ale łączy żywiołowe podejście do materii malarstwa i malowania.

Sławomir Ratajski (1955) i Tomasz Milanowski (1972) mają różne artystyczne rodowody, ale zbliżone podejście do sztuki. Można powiedzieć, że ich drogi się zbliżyły, może nie przecięły, ale w jakimś sensie idą równolegle i choć nie ma między nimi żadnej, by tak rzec, wymiany, na pewno jest wspólnota poszukiwań i działań nad materią malarską, materią farby, zanurzenie się w niej. Obaj bardzo dobrze wiedzą, co robią i o co im chodzi, nawet jeśli zapraszają przypadek i grawitację do uczestnictwa w procesie i procederze tworzenia swych malarskich kompozycji.

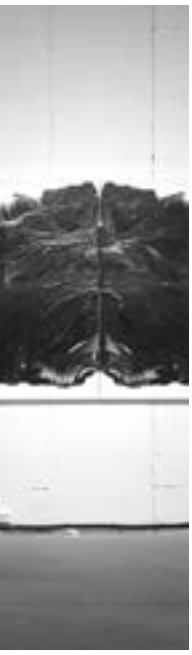

W katalogu wspólnej wystawy napisali: *Malarstwo obydwu artystów mówi własnym, pozawerbalnym językiem. Nie opowiada żadnej historii, jest przedstawieniem samym w sobie, odbiciem, a raczej udziałem w rzeczywistości, w jej procesach i dynamice. To widz odkrywa w tych obrazach znaczenie, odwołując się do własnej pamięci i przeżyć, uczuć, obrazów i pragnień*. W rozmowie przyznają, że ich obrazy są realistyczne, w tym sensie, w jakim realny jest przedmiot zwany obrazem. Nie przedstawia nic z tego, czego zazwyczaj poszukuje tzw. zwyczajny widz, nie udaje niczego innego niż to, czym jest po prostu, sam w sobie. To ciekawe podejście i niepozbawione w jakiejś zwyczajnej logice prawdy. Trudno polemizować z realnością przedmiotu, a fakt, że niczego nie przedstawia, to już nie jego wina, ale jego realność, fizyczność, namacalność też nie budzą żadnych wątpliwości.

To jakby nowa ontologia artystyczna, której trudno zarzucać brak sensownych przesłanek.

Ratajski przygotowuje mieszaniny farb i wylewa je na powierzchnię płócien. Powstają miękkie, płynne, barwne kalejdoskopy, przelewające się przed naszymi oczami. Owszem, już zastygłe, ale wciąż o dużym potencjale ruchu, dynamiki, zmienności. Kolorystyczne zestawienia raczej nieoczywiste, kolory raczej w zimnych tonacjach. Formaty najchętniej stojących, wąskich prostokątów, bo po nich farba może dłużej spływać, przelewać się i ściekać po powierzchniach płócien. Jak swobodne iryzacje powstające na powierzchni wody, gdy wyleje się na nią tłustą substancję.

Milanowski rozprowadza farby po powierzchni zagruntowanych białych płócien, a następnie przykłada do nich drugi naciągnięty blejtram w identycznym formacie, przyciska, skleja, a następnie odrywa i uzyskuje ów zamierzony/przypadkowy efekt. Formaty chętniej kwadratowe, ale prostokąty bywają również. Do tego dochodzą jeszcze zapewne jakieś przedmioty do pomocy, trochę chlapania. Powierzchnie są bogate, nasycone, nieco reliefowe, w jakimś sensie bardzo eleganckie. Może to efekt użycia wysokich blejtramów i bieli płóciennych podkładów. Wszystko trochę jak w efekcie Rorschacha i może o taki efekt artyście chodziło.

Obaj zawsze byli mocno zanurzeni w farbie, jako najważniejszym malarskim żywiole. Ratajski debiutował w latach 80. XX wieku, obok i w atmosferze „Nowych dzikich" oraz nowej fali malarstwa, które z wielką siłą i ekspresją odreagowywało po latach konceptualizmu, jako dominującej myślowej formacji. Tworzył żywiołowe kompozycje oddające trudną sytuację wewnętrzną schyłkowego PRL. W latach 90. przeszedł do malarstwa bardziej metaforycznego, pejzażowego, uniwersalistycznego. Milanowski zrobił dyplom u Krzysztofa Wachowiaka, nieposkromionego chlapacza, i taką „zawiesistą" fakturę obrazów stosował przez dłuższy czas. Obecna metoda jest swoistą próbą wyciągnięcia dalszych konsekwencji z owych bliskich, namacalnych kontaktów z farbą i przeniesienia w inny wymiar.

↑ TOMASZ MILANOWSKI, BEZ TYTUŁU, Z CYKLU *DIDYMOS*

STWO

↑ SŁAWOMIR RATAJSKI, *KATEDRA*

RADY

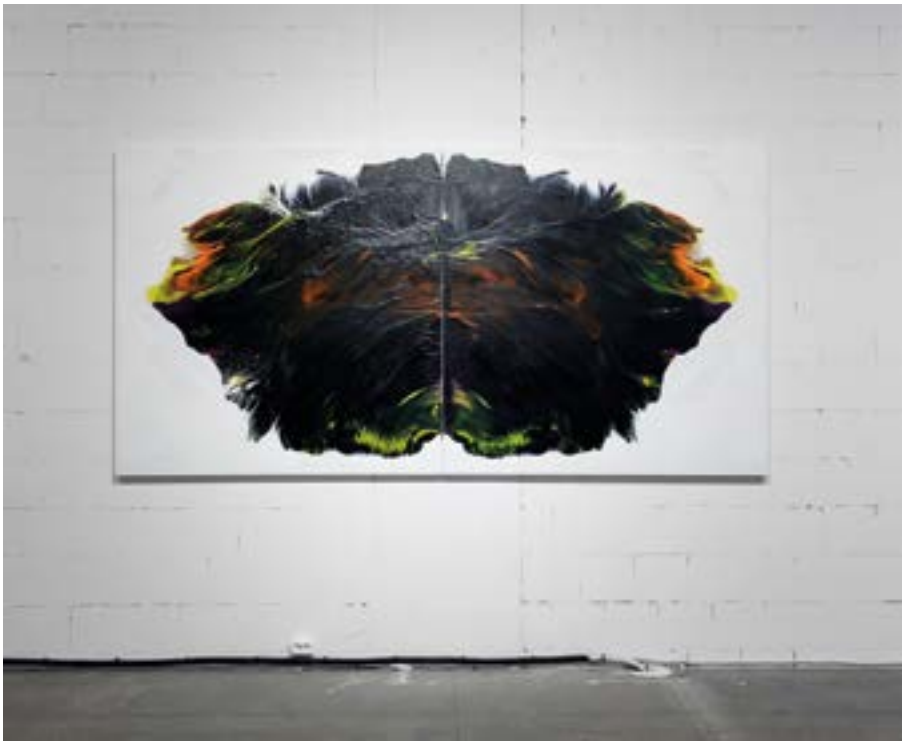

↑ SŁAWOMIR RATAJSKI,
SIEDEM UCZUĆ

← TOMASZ MILANOWSKI,
BEZ TYTUŁU,
Z CYKLU *DIDYMOS*

Można mówić o pracach obu malarzy metaforycznie, ale i do pewnego stopnia opisowo, że: nie zostały uczynione ludzką ręką. To stwierdzenie odsyła nas do jedynie prawdziwych obrazów istniejących na tym świecie, czyli veraiconów. Tym razem jednak chodzi o coś zupełnie innego, o zaproszenie i wpuszczenie grawitacji, a także do pewnego stopnia przypadku, do powstania obrazów. Obrazów, powiedzmy to od razu, wyjątkowo udanych i satysfakcjonujących, zarówno estetycznie, jak i duchowo.

W sferze ideowej i myślowej poszukiwania obu artystów kierują się w stronę „płynnej rzeczywistości" Zygmunta Baumana. Poddając się owej płynności świata, poszerzamy go, a przy okazji i naszą świadomość. I w nieunikniony sposób również malarstwo, które występuje w podwójnej roli, ujawniając niejako swoją samoświadomość, bo o tym właśnie wydaje się świadczyć wygląd prezentowanych na wystawie obrazów. Opowiadają o sobie samych, ujawniając niejako, w jaki sposób powstały. Można powiedzieć, że płótno/obraz przez swój kadr, zamknięcie staje się unieruchomione, a zarazem uśmiercone czy raczej uwiecznione. Przez zatrzymany ruch, pływ farby, jej fakturę, ta śmiertelność zostaje powstrzymana.

Sięganie do Baumana zdaje się być wprost nieuniknione. Nikt nie wysłał tylu listów „ze świata płynnej nowoczesności", co polsko-angielski filozof, definiując czasy, w których przyszło nam żyć. A zarówno Sławomir Ratajski, jak i Tomasz Milanowski zdają się wprowadzać w życie Baumanowskie uwagi i sądy. W jakimś sensie „płynność" ich obrazów jest bezpośrednim odniesieniem do tej, o której pisze filozof. Przyjęty język ma być odpowiedzią na diagnozy myśliciela. Nie ma sensu się zastanawiać, na ile pełną czy udaną, to rozstrzyga się w sumieniu i ocenie malarzy. Można by przywołać jeszcze jedno słowo pomocne w tych rozważaniach: niestałość. Nie jest ona kategorią filozoficzną, ale słowem nad wyraz przydatnym do opisu świata, w którym żyjemy, a co za tym idzie sztuki, i wartym przywołania, bo omawiane obrazy są bardzo dobrą niestałości dokumentacją.

Ratajski chciałby widzieć w swoich pracach metafizyczność. Nie można mu tego w najmniejszym stopniu zabronić ani autorowi tych słów, ani skłonnym do takiego oglądu widzom. Ja jednak wobec takiego odbioru pozostaję raczej sceptyczny. ✖

MALARSTWO RADYKALNE
TOMASZ MILANOWSKI, SŁAWOMIR RATAJSKI

SALON AKADEMII
GALLERY KONESER
WARSZAWA, 11.09–23.10.2020

KOORDYNACJA PROJEKTU: IGA CHMIELECKA

FOT. A. GUT